

POKÓJ I DOBRO

CZASOPISMO SPOŁECZNO-RELIGIJNE
W DUCHU ŚW. FRANCISZKA SERAF., PATRONA A.K.

ROK II, NUMER 1
KRAKÓW, STYCZEŃ 1938

Treść numeru:

Cena n-ru. 20 gr.
Należytość poczt. uiszczona gotówką.

Życzenia „Wesołych Świąt" wraz z noworocznym „Szczęść Boże" Czytelnikom, Dobrodziejom, Współpracownikom, Przyjaciołom przesyła REDAKCJA.

W okresie Bożego Narodzenia w całej pełni musi jaśnieć na naszych, i naszych braci obliczach szczera radość wypływająca z uszczęśliwiającego pokoju. „Od tradycyjnego stołu wigilijnego — jak zaznaczył J. E. ks. kard. Hlond, Prymas Polski — w polskim domu promienie szczęścia paść mają w te suteryny, w te poddasza, w te kąty ciemne, w te szałasy zimne i w te wilgotne forty“... Jednak wpatrzeni w jasne światło gwiazdy betlejemskiej, opromieniającej ubogi Żłóbek musimy pamiętać, że to my sami — każdy z nas — musi przychylić innym tych „promieni szczęścia“. Możliwym to będzie dopiero wówczas — zaznacza dalej ks. kard. Prymas — gdy wejdziemy na drogę ciernistą zmagań z niedostatkiem i wieczną biedą. Gdy każdy postęp okupimy ofiarami a każdą zdobycz uświęcimy czynem społecznym, gdy każdy krok na przód zaznaczymy trudem. Wówczas dopiero „Polska zgotuje swym biednym dzieciom gwiazdkę godną swego honoru narodowego. Zapali im choinkę szczęścia, stół im wigilijny zastawi bogaty, kolędą ich uraduje, darami obsypie i w serce swe zamknie na cały rok“. „Bez hartu i wysiłku nie wykrzesalibyśmy tężyzny ducha i nie wykończylibyśmy ani społecznej ani politycznej budowy ojczyzny“.

546



PODZIAŁ PRACY AKCJI KATOLICKIEJ

Każde Katolickie Stowarzyszenie ma spełniać wszystkie statutowe zadania, bo gdyby się stało jednostronne, nie osiągnęłoby swojego celu, a tak członkowie, jak i stojący poza Stowarzyszeniem, nie rozumieliby Akcji Katolickiej. Wcale jednak nie jest konieczne, aby każdy członek „apostołował” wszystkie zadania. Co do siebie, ma każdy starać się być — pod każdym względem — jak najlepszy, ale wystarczy jeżeli jeden zajmie się propagandą tylko jednego zadania wśród swojego otoczenia, drugi zajmie się czymś innym i tak całe Stowarzyszenie wykona zadania wszystkie. Taki podział ma wiele zalet i może być pożyteczny.

Zalety podziału:

Członek K. Stowarzyszenia, po wprowadzeniu podziału zajęć ma nietrudne obowiązki, bo tylko jedną czynność. Zakres jednak każdego działu pracy może być tak wielki, jak tylko sam pracownik zechce, więc możność pracy jest bardzo duża. Ponieważ jasne określenie, niewielkich obowiązków, przy zostawieniu możności dowolnego, swobodnego zwiększania zakresu działania na ogół podoba się, dlatego — przez podział pracy — łatwiej będzie znaleźć chętnych członków.

Początkowo każdy pracownik wie tyle, co i drugi, jednak przez częste spełnianie takich samych czynności, a także przez czytanie artykułów, broszur i książek, dotyczących powierzonego mu zadania, pracownik każdego działu może się, po jakimś czasie, wyrobić na dzielnego specjalistę, co bardzo ułatwi pracę i uczyni ją skuteczniejszą.

Powierzając pracownikowi pewien zakres działania, w określonej części miejscowości, wyrabia się w nim poczucie odpowiedzialności, bo jest on — w tym miejscu i do tej sprawy — jedynym pracownikiem, jak on zaniedba, to ten dział pracy, na tym odcinku, jest zaniedbany. Ale też, gdy pracuje, cała zasługa jest jego.

Przy podziale pracy można wnet poznać, czy pracownik nadaje się do wykonywania przydzielonego mu zadania, on sam wypróbuje, czy właśnie to zajęcie najbardziej mu odpowiada, czy też należałoby zmienić jego dział pracy. Zawsze jedni będą dzielniejsi, drudzy słabsi, jeżeli jednak ktoś zupełnie nie nadaje się do żadnego działu pracy, powinien być usunięty z K. Stowarzyszenia, choćby był, pozornie, człowiekiem porządnym i pobożnym. Akcja Katolicka nie może być magazynem niedołęgów, najczęściej chorobliwie ambitnych i rezonujących.

Członek K. Stowarzyszenia, jako dobrowolny ochotnik, jest za swoją czynność, czy zaniedbanie, odpowiedzialny tylko przed Kierownictwem Stowarzyszenia i przed swoim sumieniem, a nie przed

Wigilia w Usolu na Syberii 1865 roku

Może nigdy i nigdzie na świecie, nie odbyła się wigilia tak liczna, tak uroczysta i tak rzewna, jak na Syberii w Usolu 1865 roku.

Już każda wigilia w rodzinnym kółku, a na wigilii przełamanie się opłatkiem, ma w sobie coś uroczystego, co porusza głębię duszy i wydobywa z jej najskrytszych zakątków jakieś wyższe, wznioślejsze, rzewniejsze uczucia, z których nieraz i zdać sobie sprawy nie umiemy. Czasami weselej nam bywa, milej, i, zda się, wracają dawniej doznawane, kochane, słodsze lat dziecinnych wzruszenia, — a czasami smutniej, jakby kamień ciężył w sercu, i same wydobywają się raz po raz westchnienia — pomimo woli. Mniej myśli, więcej, najwięcej uczucia, i jeśli myśli się snują, to najczęściej jak przypomnienia, w pomoc rozbudzonym tylko uczuciom przychodzą.

Odgadnąć więc łatwo, jakich uczuć doznawać musieli wygnańcy syberyjscy, kiedy obchodzili wigilię. Samo miejsce, sam stan, w jakim zostawali, wystarczały, żeby przepełnić serca goryczą, czarnymi myślami, zatruć życie. Cóż dopiero, gdy sama przez się myśl musiała się przenieść do kraju, a tam tyle biedy, takie znęcanie się barbarzyńskich wrogów, takie uciemiężenie Ojczyzny w torturach, a rady nie ma, znikąd ratunku! *Vae victis!* biada zwyciężonym.

Czyż dziwno, że niejeden pod naciskiem takich myśli przygnębiających pozazdrościł był tym, co polegli byli z chwałą na polu bitwy; a nawet i tym, co zostali rozstrzelani, powieszeni. Chwileczka cierpienia i koniec, a tu dni się smutne bez końca wloką, ciągłe męczeństwo, powolne konanie! *Vae victis!* biada zwyciężonym!

Usole — warzelnie soli, niedojeżdżając do Irkucka, na jakie 10 mil polskich, po lewej stronie, o pół mili od drogi położone, — były miejscem wygnania skazanych na ciężkie roboty, w kajdanach. Było tam r. 1865 przeszło 300 skazańców i nadto ze 40 mężczyzn z żonami i dziećmi. Na rzece Angarze — szerokiej tak, jak np. od rynku krakowskiego do cmentarza, — niezmiernie bystrej i osobliwej z tego powodu, że wskutek właśnie wielkiej bystrości z dołu zamarza, a kawały lodu gdzieś jakby z głębi na wierzch się wydobywają. — Wylew bywał tylko przy zamarznięciu; nadpływająca woda, spotykając tamę zamarzłą, podnosiła się i rozlewała. Ale wylew bywał krótki, gdyż zaraz następowało zamarznięcie rozlanej wody i za kilka godzin już można było chodzić po lodzie. Lód zaś z czasem dochodził do dwóch przeszło łokci grubości.

Otóż na tej rzece Angarze jest wyspa długa i wąska, a na niej kilka warzelni soli, tężnie przy nich, studnie i koszary, w których mieścili się wygnańcy. Koszary te, podobne do ujeżdżalni co to przy plantach, przedzielone kolumnami, albo raczej podpórkami, na trzy wzdłuż części.

W tych tedy koszarach r. 1865 urządziliśmy wspólną wigilię. Koszary te w tym celu przyozdobiono odświętnie. Kolumny obwinięto spiralnie gałązkami świerkowymi; między kolumnami urządzono festony z świerkowych gałązek, w pośrodku tych festonów umieszczono kinkiety z czterema świecami. Przez całą zaś długość średniej części ustawiono jeden długi stół, a dwa inne stoły w głębi po obu stronach. Jeden dla księży, a drugi dla pań, których było 40.

Z wybitniejszych osobistości wyszczególniał się *Kalinowski* Józef, przeor Karmelitów w Czerny. Przedtym kapitan inżynierów fortecznych, był także człon-

społeczeństwem, bo za swoją pracę nie bierze, ani nie żąda żadnej zapłaty. Jednak z czasem staje się znany, ludziom potrzebny, a przy podziale pracy każdy potrzebujący jego pomocy wie do kogo ma się w swojej potrzebie zwrócić.

Z pracowników tego samego działu pracy, działających w różnych częściach parafii, łatwo jest utworzyć sekcję, a sekcyj tych może być tyle, ile jest zadań. Przewidziane w statucie sekcje mogą się wiele przyczynić do pełnego rozwoju K. Stowarzyszenia. Może pożytecznie byłoby, gdyby parafialni przewodniczący sekcyj tworzyli sekcję dekanalną, a dekanalni — sekcję diecezjalną. To jednak należałoby wpierw wypróbować.

Przy podziale pracy każdy, nawet najbardziej czynny członek, wie, że wykonuje tylko część wszystkich zadań Akcji Katolickiej, dlatego nie powinien pysznie wywyższać się, jako „jedyny" i „najlepszy". Inni robiąc co innego są równie ważni, równie pożyteczni.

Przyda się, jeżeli pracownik każdego działu pracy zaznajomi się z ludźmi i organizacjami pracującymi w tej samej, albo pokrewnej dziedzinie, choćby nie należącymi do Akcji Katolickiej. Należy poznać organizacje i przyjazne i wrogie, aby się od wszystkich uczyć. Do pokrewnych organizacyj przyjaznych mógłby nasz pracownik wstąpić, aby tam — pracując rzetelnie — wprowadzić ducha religijnego, a z drugiej strony nie dopuszczać do zwalczania, pożytecznej czasem, placówki. Nie można by nawet doradzać, aby K. Stowarzyszenia pochłonęły wszystkie, nawet dobre organizacje, bo wtedy wzięłyby na siebie obowiązek za ciężki, któremu nie mogłyby podołać.

W razie rozwiązania, lub — z jakichkolwiek powodów — ustania działalności K. Stowarzyszenia, może każdy wyćwiczony i zamiłowany w swoim dziale pracy członek działać w swoim zadaniu dalej, dokąd sam zechce, nawet całe życie.

We wszelkiego rodzaju wspólnych działaniach, czy wystąpieniach, mają wszyscy członkowie Akcji Katolickiej działać wspólnie i solidarnie.

Chociaż podział pracy według zadań nie jest statutowo nakazany, warto go jednak wszędzie spróbować, aby i kierownikom i pracownikom pracę ułatwić. Nawet mała liczba członków dobrze zorganizowanych, więcej może zdziałać, niż tłum członków papierowych, bezładnie biorących się do wszystkiego.

Ks. L. Zaziemski

Prosimy o nadsyłanie zużytych znaczków pocztowych na rzecz naszych misji.
Adres:
Związek Misyjny OO. Kapucyni, Kraków

kiem rządu narodowego i w czasie powstania pełnił na Litwie obowiązki ministra wojny i jako taki był skazany na całe życie w kopalniach (rudnikach). Ze wszystkich najwięcej był kochanym. Niewymownej słodyczy i uprzejmości, prawdziwie anioł dobroci. Sami Moskale mówili o nim, że to święty Polak. Takie przekonanie o Kalinowskim ochroniło go od szubienicy. Murawjew chciał go koniecznie powiesić, ale jeden generał tłumaczył mu, że Polacy takie o Kalinowskim mają przekonanie, a nawet i znający go Moskale, że jeśli go powieszą, to go będą mieli za świętego męczennika.

Kiedy wszystko na wigilię zostało przygotowane i wszyscy w koło stołu stanęli, a księża wśród ciszy odmówili jakimś dziwnie wzruszającym głosem słowa modlitwy po łacinie, zaczęto łamać się opłatkiem i składać sobie życzenia. Nastał ruch ogromny i wrzawa gwarna — przeszło 300 osób. Każdy mówi głośno, żeby był słyszany. Wołają jeden na drugiego, szukając gdzie ten z którym się pragnie przełamać opłatkiem. Najwięcej się skupiano koło Kalinowskiego Józefa, którego nadzwyczaj wszyscy nie tylko kochali, lecz i uwielbiali; każdy chce koniecznie z nim się przełamać opłatkiem, — w myśli, że to szczęście przyniesie. Kalinowski wykręca się na wszystkie strony, do każdego słodko się uśmiecha, każdego całuje. A tu na wszystkie strony chwytają, ściskają, aż go znowu panie proszą, żeby przyszedł do nich. Znowu księża od pań go odbierają. On księży w ręce całuje, a księża ręce chowają albo za szyję go obejmują. I końca tego by nie było, gdyby Downar Zapolski, zarządzający kuchnią, nie zawołał na całe gardło donośnym głosem, żeby wszyscy siadali. Pomimo to jednak jeszcze niektórzy się ściskają i niejeden łzy ociera, — inny znów oczy wznosi, jakby chciał siłą natężonego wzroku dosięgnąć kraju i swoich kochanych.

Lecz oto już wszyscy siedzą i żwawo jedzą, bo głodni. Nic nie mówią — cicho — tylko posługujący uwijają się i słychać brzęk talerzy i szklanek, to znowu głos Downar Zapolskiego, dyrygującego posługującymi. Jakby jaki marszałek dworu, pokręcając wąsiki czarne, chodzi wokoło poważnie i pyta, czego komu potrzeba, ale najwięcej do stołu pań się zwraca, zachwala potrawy, które przygotował, i każe sobie dziękować. A sam ślicznym był mężczyzną, więc mówią mu panie: muszą być potrawy dobre, kiedy tak piękny kucharz je gotował.

Rychło sprawiliśmy się z jedzeniem. Po jedzeniu znowu cicho. Księża głośno razem pacierze mówią, już nie tak rzewnie i czule, jak przedtem. Kiedy ze stołów wszystko pozdejmowano, niektórzy zaczęli śpiewać kolędy, ale jakoś śpiew nie szedł. Dr Łagowski zaintonował: „Boże, coś Polskę", ale coś niewtórują. Co zaczną śpiewać, to zaraz i ustają. Jakoś bardzo smutno się wszystkim zrobiło. Podzielili się wszyscy na kółka i cicho rozmawiają, wszędzie rozmowa jakoś urywa się. Jakoż zdarzyło się z parę razy, że chociaż było razem zebranych przeszło 300 osób, były chwile, że naraz cisza zaległa i ani jeden głos się nie odezwał. Jakoś prawie wszyscy byli jakby nie ci sami; każdy zamyślony, twarze posępne — niektórych nawet ponure. Co innego mówią, o czym innym widocznie myślą. Ach! bo każdy myśli o swoich, o domku rodzinnym. Ciałem tam byliśmy w tych koszarach, a duszą daleko, daleko!

Kiedy tak ani śpiewać nikt nie chciał, ani rozmowa się nie kleiła (nie palono tytoniu ze względu na panie), zaczęto się żegnać i rozchodzić. Księża do Luwru (tak nazwane zostało inne więzienie w mieście przerobione z domu, ktore wobec koszar mogło za pałac uchodzić).

Taka była wigilia w 1865 r. w Usolu chociaż przygotowania były wielkie i kosztowne i ozdobione wcale pięknie koszary festonami, kinkietami i t. d., ale gdy jakiś ciężki smutek wszystkich był ogarnął, już później nie urządzano wspólnych wigilij.

Edward z Sulgostowa (O. Wacław Nowakowski, kap.)

ŚWIĘTY FRANCISZEK Z ASYZU PATRONEM AKCJI KATOLICKIEJ



TERCJARZ — SPOŁECZNIK

MARIUSZ GONIN (czytaj Gonę) ur. w Lyonie (Francja) 1873 r. zasnął bogobojnie w Panu w tymże samym mieście 21 sierpnia 1937 r. Założyciel (1934 r.) i sekretarz generalny „Tygodni Społecznych“, dyrektor Kroniki Społecznej Francji, naczelny redaktor (od 1918 do 1930 r.) czasop. „Dobro Ogólne“ był gorliwym tercjarzem i dzielnym apostołem. Zostawił dużo prac; między innymi „Listy do mego kuzyna“, „Kierunki moralne i społeczne“.

Te listy interesują swą aktualnością. Młodzież szczególniej może je czytać z wielką dla siebie korzyścią. Przytaczamy z nich jeden ustęp najbardziej charakterystyczny dla sposobu myślenia autora. Uwydatnia się w nim jego „zmysł katolicyzmu“ i jego uległość wskazaniom zwierzchników duchownych wczorajszych i dzisiejszych. Oto jak przedstawia rozmowę ze swym biskupem, który chciał sobie zdać sprawę z zainteresowań i prac młodego apostoła.

„Zawołano mnie po imieniu i zbudziłem się z koszmarnego snu. Drzwi się otwarły i ujrzałem wychodzącego na moje spotkanie naszego biskupa, staruszka jeszcze bardziej zgarbionego, jeszcze wolniej niż zwykle idącego, ale zawsze z tym samym wyrazem czarującej dobroci i pogody na twarzy. Ująłem rękę, którą do mnie wyciągnął, całując jego pierścień i szepcząc słowa powitania. A on usiadłszy przy wielkim biurku, pełnym książek i papierów, wskazał mi fotel zabierając się do rozmowy ze mną.

— Mój drogi przyjacielu, — rzekł do mnie — dawno już chciałem ciebie widzieć. Wiem dobrze kim jesteś i jakie są twoje czyny. Obowiązkiem pasterza przecież jest znać dobrze swe owieczki. Ale ty czy również znasz mnie?...

A zatem, drogi synu, czy nie zechciałbyś mi ujawnić swoich planów? Chciałbym poznać ich szczegóły. Pragnąłbym szczerego i ufnego otwarcia duszy kochającego syna przed miłującym go ojcem.

— Ekscelencjo, wyznaję, że nigdy nie miałem jasno określonych i ustalonych projektów. To zapewne stąd pochodzi, iż byłem jakby bezwiednie uniesiony prądem życia. Zrazu tylko jako widz ciekawy, szybko jednak poruszony do głębi, ujrzałem zarysowujące się dzieło, którego niejasne linie ogólne pojawiły mi się już podczas mego pobytu w Lyonie. Twórcza, natchniona idea tego dzieła jest z dniem każdym widoczniejsza dla mnie, uważam ją za niezbędną i płodną, ale nie potrafię orzec dokładnie, jakimi sposobami da się ją rozwinąć najlepiej.

— To zobaczmy tę ideę...

— Zdaje mi się, Ekscelencjo, że nasze czasy potrzebują przede wszystkim żywotniejszego rozkwitu społecznych cnót chrześcijańskich. Masy bowiem ludowe cierpią, żyją jakby wśród pustyni moralnej, w dusznej atmosferze uprzedzeń i samolubstwa. Obraz społeczeństwa, gdzie wzajemne stosunki ludzkie opierałyby się na prawach sprawiedliwości i miłości bliźniego — w ogóle więc na nauce Chrystusowej, jest dla nich jak gdyby niewypowiedzianie pięknym marzeniem, i te masy, w gruncie rzeczy podświadomie nawet, dążą we wszystkich swych pragnieniach do jego urzeczywistnienia. Ale społeczeństwo chrześcijańskie, ku któremu kierują swe spojrzenia, nie zawsze odpowiada ich pragnieniom. Okropna przepaść otwiera się często między ustalonymi zasadami a ich wykonaniem w życiu.

W tej pustyni zdarzają się jednak oazy braterstwa i spokoju. Nieliczne zrazu ale zamieszkane przez ludzi, którzy całe swe życie poświęcili świętej pracy miłosierdzia. Są one niejako zapowiedzią przyszłego odrodzenia. Patrząc na nie dusze targane niepokojem czują się oczarowane tym urzeczywistnieniem ducha ewangelicznego, i może nawet zaczną poszukiwać źródeł, które im dały początek, zapragną rozwiązać tę tajemniczą zagadkę.

Oto ta myśl właśnie pociągnęła mnie do Trzeciego Zakonu Franciszkańskiego. Obok wielu innych związków, gdzie się stara tysiącznymi sposobami drugorzędnymi zwabić i zatrzymać młodzież, jest on jednym z najrzadszych, gdzie się wchodzi dobrowolnie, żeby zorganizować swoje życie według planów społecznych braterstwa Chrystusowego.

— Ja mogę tylko podpisać się, drogi synu, pod tą twoją deklaracją. Masz wielką słuszność dążąc nieustannie ku „lepszemu“. Ku niemu trzeba istotnie wciąż się kierować i wierzę, że wiele dusz obdarzonych wrodzoną szlachetnością marzy o tym. Ale niestety, w naszym nowożytnym społeczeństwie iluż jest takich, którzy pod tym właśnie pozorem dążą ku czysto ziemskim korzyściom...

Więc kochasz Trzeci Zakon? Powiedz mi, czy prawdą jest, co mi donosi M. de St-Aubin, że twoi przyjaciele posiadają w tak wysokim stopniu ducha franciszkańskiego?

— Przynajmniej starają się o to ze wszystkich swych sił, Arcypasterzu.

— Ach, niechże w tym wytrwają, te drogie dzieci. To odrodzenie zapału dla idei apostoła z Asyżu, które się daje tak wyraźnie odczuwać, jest naprawdę opatrznościowe. Łączy się to może u niektórych z pewnym poetycznym sentymentalizmem, który mi się zbyt solidnym nie wydaje, ale ci właśnie nie wstępują do Trzeciego Zakonu, gdzie ostatecznie jest się zawsze zmuszonym do czynów. Co do mnie, odnajduję obraz anielskiej postaci św. Franciszka w najpierwszych wspomnieniach mego dzieciństwa. I nie dziwię się, że ona znów olśniewa oczy młodzieży. Młodzież naszych czasów jest pełna sprzeczności. Myślałem o tym, słuchając teraz ciebie. Tymczasem nie ma nic bardziej pociągającego dla tych dusz, które cierpią na tę chorobę czasów obecnych, jak właśnie prostota, harmonia i dobra, dziecięca radość — cnoty, które zwycięsko wcieliły się w osobie św. Franciszka.

A jednak, drogi synu, muszę ci się zwierzyć z tajemnej troski, która mnie przenika, gdy widzę niektóre prace, jakim się oddają twoi przyjaciele w swoich „Kołach Studiów“.

— Dlatego też, najprzewielebniejszy Arcypasterzu, przejmuje mnie pewne zawstydzenie na myśl, ile przyczynią Ci troski postępowanie Twoich młodych synów.

Takie „Koło Studiów“ liczy między swymi członkami wielu tercjarzy. Opracowuje się tam kwestie dotyczące ekonomii społecznej i w ogóle bieżących zagadnień. To „Koło“ jest dla wielu z nich jakby przedłużeniem Trzeciego Zakonu w tym znaczeniu, że po przejściu zasadniczej próby, silna i umocniona chrześcijańska dusza staje wobec społeczeństwa współczesnego z zaostrzonym zmysłem spostrzegawczym. Musi go bowiem dobrze poznać i zrozumieć, jeśli chce naprawdę skutecznie mu służyć. W tym dziele wykształcenia społecznego ważkie sprawy omawiane publicznie, z konieczności wyraźnie wyrastają przed nim. Choćby się nawet pragnęło je pominąć, samorzutnie się pojawią i niejako oblegają i napastują młodzież. Bo chodzi tu o postęp, sprawiedliwość, wolność; chodzi o nasze czasy, o ich wątpliwości, o ich nadzieje; chodzi o katolicyzm, o jego dogmaty niewzruszone, o jego moralność, o jego kult; chodzi także o samych katolików, o wytrwałość, jaką się u nich spotyka, o siłę postępu, który oni powinni przedstawiać. W duchu współczesnych ludzi wszystkie te pojęcia i cała rzeczywistość naszego dzisiejszego życia przeciwstawiają się sobie, spierają się ze sobą i wprowadzają w rozterkę dusze ledwie tlejące słabym, drżącym światłem, nieugruntowanych jeszcze przekonań. A gdy umocniony w swej wierze chrześcijanin chce zainteresować jej przedmiotem umysły współczesnych, odpowiada mu się, że ta właśnie niewzruszona wiara nie nadąża ciągłemu postępowi społeczeństwa. A jeżeli chce swoje zdanie dołączyć do ogólnej społecznej dysputy i przedstawić chrześcijańskie środki ratunku, to mu się mówi, że w społeczeństwie ochrzczonym nie widać zupełnie owoców dobroci i sprawiedliwości Ewangelii. Jeśli wreszcie wysunie i swoje żądania jako obywatela, odpowiada mu się, że demokracja nie może mieć nic wspólnego z obywatelami, dla których przepisy religijne są krępującymi więzami. Wszędzie, ze wszystkich stron społeczeństwo dzisiejsze stawia tysiączne przeszkody działaniu współczesnych apostołów. Postanowiliśmy je usuwać.

Taka jest, najprzewielebniejszy Arcypasterzu, geneza naszego „Koła Studiów“. *F. Jacopone*

Z Revue Sacerdotale przeł. A. TUROWSKA

PAMIĘTAJMY O MISJACH



Rola misjonarza
w dziele kulturalnym świata

Cokolwiek się pisze i mówi w języku polskim na temat misji i misjonarzy, faktem niezaprzeczonym pozostanie, że zagadnienie to nie znajduje u nas należytego zrozumienia i nie spotyka się z większym sentymentem, nawet w niektórych środowiskach religijnych. Przyczyną tego zjawiska jest niewątpliwie brak odpowiedniej literatury informacyjnej, oraz dzieł traktujących naukowo i poważnie o powyższym zagadnieniu. Czasopisma misyjne, wychodzące w naszym kraju, są przeważnie obliczone na masy, na prosty lud, wśród którego idea apostolska rzeczywiście znajduje stosunkowo najwięcej zwolenników i wyznawców. Sfery inteligentne na ogół mało się interesują tą kwestią a nawet odnoszą się do niej z pewną rezerwą i sceptycyzmem. Misjonarza uważa się pospolicie za istotę dość ograniczoną, tuzinkową, o ciasnych horyzontach, za człowieka nie mającego nic do stracenia, dla którego jedynym właściwym miejscem pobytu są dżungle afrykańskie, a jedynym godnym zajęciem poufałe obcowanie z dzikusami. Takie i tym podobne uprzedzenia paraliżują, a nawet uniemożliwiają w pewnym sensie propagandę idei misyjnej wśród warstw wykształconych. Trudno zaiste znaleźć człowieka świeckiego, stojącego na wyższym szczeblu drabiny społecznej, który by nie wyrażał się z przekąsem a poniekąd i z ironią o sprawie nawracania pogan. I nawet nie można się temu zbytnio dziwić. Żyjemy w czasach, kiedy wszelkie wartości, wszelkie ideje i ideały mierzy się szerokością geograficzną i słupem granicznym. Nam takie rzeczywistości, jak ludy pierwotne, niecywilizowane, żyjące w ciemnościach błędu i pogaństwa nie przemawiają już do rozsądku, straciły dla nas niemal zupełnie swoje realne znaczenie, stały się dalekie, odległe, nieuchwytne, prawie nie istniejące. Toteż wiadomości z pól misyjnych słuchamy z uczuciem dzieci, którym niańka opowiada egzotyczne bajeczki. Okazujemy nawet pewne zainteresowanie, ale ostatecznie wzruszamy ramionami i mówimy: cóż nas to może obchodzić! Niedość nam naszych własnych bied i niedostatków, żebyśmy mieli cudzymi głowę sobie zaprzątać? I na tym się zwyczajnie kończy.

Inne znowu źródło lekceważenia sprawy apostolstolstwa tkwi w naszej pysze i w snobiźmie kulturalnym. Zdaje się nam jakoby działalność misjonarska stanowiła zgoła pośledni, podrzędny odcinek twórczości katolickiej. Szanujący się inteligent nie powinien tracić czasu na podobne idealne utopie i hazardy. Trzeba je zostawić ludziom, niezdolnym do czego innego, ludziom, którzy poza oświecaniem ciemnych murzyńskich głów nie mają nic lepszego do roboty. Jest to mniemanie najfałszywsze w świecie, mniemanie opaczne i ze wszech miar krzywdzące. Ci, którzy się nim kierują, nie mają zielonego pojęcia o pracy twórczej, o działalności kulturalnej, nie doceniają, a nawet nie rozumieją wielkiego posłannictwa misjonarza.

Jakże jaskrawo odbija ta ignorancja i karygodna lekkomyślność w osądzaniu ideałów ludzkich od świadectwa człowieka naprawdę kulturalnego, człowieka nieuprzedzonego, który sam osobiście zbadał stan rzeczy w krajach misyjnych i który nie zamykał oczu na zasługi pracowników cichych, nie reklamujących się głośno, ani dopominających o chleb zasłużonych. Tym rzetelnym podróżnikiem i uczonym jest znany współczesny powieściopisarz polski Ferdynand Goetel, który w swej „Podróży do Indyj“ podaje fakty osobiście stwierdzone a świadczące o wielkim zrozumieniu roli misjonarza w dziele kulturalnym świata, o prawdziwej czci i szacunku dla apostoła — pioniera prawdy i kultury.

(C. d. n.) *Z. Rzeszutek*

DLA MŁODZIEŻY

OBRAZKI Z ŻYCIA ŚW. FRANCISZKA SERAFICKIEGO



Narodziny Świętego Franciszka

Oto w Asyżu rodzi się cudowne dziecię,
Lecz nikt nie wie, że będąc Chrystusa odbiciem
Przez świat, niby gwiazda złocista przeleci
I nowym, odrodzonym, obdarzy go życiem.
Lecz matce szepce anioł o synku kochanym:
„Strzeż go, bo będzie kiedyś
„największym“ przed Panem!“

A. T.

GRECCIO

Gdy św. Franciszek opuścił Rzym po uroczystym zatwierdzeniu reguły przez Honoriusza III, czuł, że dokonał najważniejszego dzieła swego apostolstwa. Wiedział, że pod wieloma względami znikła prostota pierwszych lat powołania; ale w miarę możności zapewnił tym, co ukochali swobodę życia w ubóstwie, najważniejszą sankcję Kościoła. Czuł, że jego misja jest skończona; teraz miał tylko świecić przykładem. Korzystając z tej swobody, zwrócił się całą tęsknotą ku życiu ukrytemu w Chrystusie, swym Panu. Odtąd wir spraw ludzkich nie zamącił mu już spokoju ducha. Ramię Umiłowanego obejmuje go coraz silniej, a głosy ziemi dochodzić doń będą przez życie mistyczne, które jest progiem wieczności.

Za dwa tygodnie przypadało Boże Narodzenie. Franciszek był znowu w dolinie Rieti, prawdopodobnie w grocie Monte Rainerio. Poprosił Jana da Vellita, aby przybył do niego. Jan mieszkał w Greccio, kilka mil na północ, na drodze, wiodącej do jeziora. Krótko przedtem spotkał był Franciszka w jednej z jego podróży misyjnych. Porwany urokiem jego duszy, stał się jednym z jego nieoficjalnych uczniów. Zażywał on pewnego dobrobytu, posiadał własność ziemską w kraju rodzinnym; ponieważ pragnął skłonić św. Franciszka, aby mieszkał co czas pewien w okolicy, a z drugiej strony znając jego zamiłowanie do samotności, przeznaczył dla niego parę grot na szczycie skały, znajdującej się naprzeciw miasta Greccio. Tam zbudował ubogą pustelnię, która mogła podobać się Franciszkowi, dokoła pieczar, gdzie mogła się pomieścić pewna liczba braci.

Obecnie, tak jak dawniej, miasto Greccio wznosi się na wysokim tarasie skalnym, nad rozległą doliną. U stóp jego widnieją domostwa i winnice, zasłonięte od wiatrów północnych przez nagie skały urwiska. Przeciwległe zbocze spada pionową ścianą kilkaset stóp wdół ku niższym stokom. Pustelnia, przygotowana przez Jana dla braci, znajduje się na szczycie skały. Dokoła pustelni, bezpośrednio nad urwistym zboczem znajdują się lasy, które chronią od skwaru i łagodzą surową nagość góry.

Wzgórza zniżają się ku hali górskiej, obszernej, uprawnej przestrzeni, otoczonej szczytami. Jest to równina, na której gdzie niegdzie tylko dostrzegamy lekkie falowanie powierzchni; pagórki te można we mgle wziąć za małe wysepki. W dali na południu widać miasto. Ale mimowoli wzrok zwraca się ku wysokim górom, głębokim wąwozom, pełnym cienia rozpadlinom skalnym; z podziwem patrzymy na wioski, uczepione bezpiecznie na stromych zboczach. W tym rześkim powietrzu panuje zupełna cisza. Doznajemy dziwnego wrażenia oderwania się od życia, odosobnienia. Nie ma tu tajemniczych dali doliny Spoleto, które majaczą jednak z poza straży pagórków.

Na niższych zboczach zieleń lasów, kwiaty, którymi usiana jest ziemia, radują oko. Wąskie, dzikie ścieżki wiją się dokoła pagórków; wiodą one do wiosek, ukrytych wśród winnic i gajów oliwnych. W całej dolinie unosi się łagodne, upajające powietrze. Zaprawdę, przyroda chciała tu przykuć do siebie człowieka różnorodnością swych

ponęt, ukazując mu swój majestat i straszną potęgę, troskliwość i przezorność, beztroskę i prostotę. Zdaje się, jak gdyby pragnęła w ten sposób oderwać go zupełnie od świata zewnętrznego. Nic też dziwnego, że wieśniak jest tu silny i wesoły. Zarówno wyraz twarzy jak i mowa jego znamionują charakter ludzki i dobroduszny; w całej postaci jednak przebija jakaś duma, godność, niezależność, jakby tchnienie innego świata, świata piętrzących się nad nim szczytów.

Św. Franciszek znał tę okolicę; najgorętszym jego pragnieniem było obchodzić tam święto Bożego Narodzenia. W pokoju ducha przezeń odzyskanym świat cały przeistaczał się pod wpływem idealizmu. Tak więc w czasie adwentu, gdy rozmyślał nad tajemnicą betleemską, miał wrażenie, że nigdy nie pragnął goręcej zjawienia się Chrystusa na świecie. Duszę jego opanowała myśl o cudzie zstąpienia na ziemię Boga. Zatapiał się w kontemplacji opromienionego miłościa ubóstwa, którym było otoczone narodzenie Pana. Pragnął ujrzeć tę tajemnicę miłości, obleczoną w kształt ziemski i w ten sposób ziemię z niebem połączyć tak, jak to sobie w duchu wyobrażał. Chciał, aby w ten sposób Bóg zawitał znowu w doczesności. To też gdy przybył Jan, św. Franciszek rzekł doń: „Pragnąłbym uczcić Dzieciątko, które się narodziło w Betleem i w jakiś sposób oglądać oczyma cielesnymi niedostatek, jakim było otoczone Jego Dzieciństwo, jak leżał w żłobie na sianie, a wół i osioł stały obok Niego. Jeśli się zgodzisz, będziemy obchodzić to święto w Greccio. Idź naprzód i przygotuj wszystko, jak ci mówię”. Jan powrócił tedy do Greccio. W lesie, położonym przy pustelni, zbudował stajenkę ze żłóbkiem, obok żłóbka umieścił ołtarz. Św. Franciszek zaś polecił wszystkim braciom z doliny Rieti, aby przybyli nu święta Bożego Narodzenia do Greccio.

W dzień Bożego Narodzenia mieszkańcy miasta i doliny udali się tłumnie do pustelni na pasterkę. Mężczyźni i kobiety szli spiesznie, niosąc zapalone pochodnie, które rzucały na zbocza gór fantastyczne cienie; gdy się zebrali dokoła stajenki, cała ta część doliny wyglądała jak jedno ogromne ognisko. Podczas mszy św. Franciszek pełnił funkcję diakona, a każdy ruch jego tchnął zapałem i tkliwością matki, kołyszącej swe dzieciątko. Podczas Ewangelii, gdy postąpił naprzód, by powiedzieć kazanie, zebrani mieli wrażenie, jak gdyby jakaś ukryta tajemnica odsłoniła się przed ich oczyma, tak żywo św. Franciszek umiał przedstawić im obraz Betleemu, który widział oczyma duszy, i narzucić im własne wzruszenie. Zdawało, się że nie widzi zgromadzonego tłumu, lecz jedynie Dzieciątko Boże w ramionach Matki, upieszczone ubóstwem, uwielbione prostotą. Witał czule Boskie Dziecię, zowiąc je „Dzieciątkiem Betleemskim” i „Jezusem”. Gdy wymawiał te słowa, zawisały mu one na ustach z niewysłowioną słodyczą. Wymawiając słowo „Betleem”, podkreślał dźwięczność tej nazwy, jak gdyby chciał wyrazić hołd, składany Zbawicielowi przez stada na wzgórzach Judei. Niekiedy zwracał się w stronę żłobka i pochylał nad nim z miłością. Jan, budowniczy żłobka, zapewniał potem, że widział w żłobku dziecię, które leżało, jak martwe, a które ożyło, gdy św. Franciszek go dotknął. Ale lud zebrany miał przekonanie, że nocy tej Greccio stało się drugim Betleem. *O. C.*



PIERWSZE JASEŁKA

Noc taka jasna... tak cicho... spokojnie,
Gwiazdki figlarne coś szepczą na niebie,
Miesiąc jak rycerz gdy straż trzyma zbrojnie,
Błyska swą tarczą i patrzy przed siebie.

Patrzy i duma... tam w dole na ziemi,
Greccio wśród lasów urocze i senne,
Noc je kołysze pieniami cichymi
Dziś w Greccio domy i serca promienne.

Bo dziś wśród ciszy pamiątka się wznowi,
Tej świętej chwili, gdy na ziemskie progi
Zszedł Bóg Dziecina — niosąc człowiekowi
W rączce maluchnej z gwiazdką pokój błogi.

Spójrz, jak ta gwiazdka nad borem migota,
Jaka ciekawa, że choć noc, ruch wszędzie,
Po co ten... żłóbek... stajnia, wrota,
Na co wół z osłem?... co to, co to będzie?

Wybiła północ... las od ogni płonie,
Wśród drzew w półcieniu tłum ludu się snuje,
A pieśń falista aż w morzu gdzieś tonie,
Bo lud w kolędzie to śpiewa, co czuje.

A z nieba schodzi na ręce kapłana
Boża Dziecina w bezkrwawej ofierze,
Korzą się bracia, a pieśń rozśpiewana
Gościa z niebiosów wita z wiarą szczerze.

Z dwóch, co z kapłanem ofiarę spełniało,
Jeden z łzą w oku klęczał w niebo wzięty,
Och, jego serce miłością gorzało,
Bo był to człowiek jak Serafin święty.

Msza skończona... pójdźmy do stajenki,
Rycerz Velita tam żłóbek ustawił,
Jest tam i sianko, będą i piosenki,
Prośmy, by Jezus nas pobłogosławił.

Święty Franciszek z obliczem promiennym,
Staje przy żłóbku, kolędę zaczyna,
A Bóg go darzy dobrem drogocennym,
Bo w sianku kwili z Betleem Dziecina.

Z boku w zadumie Jan Velita stoi,
Mąż bogobojny, prawy i cnotliwy,
Bóg go powołał od wojennych zbroi,
By mu okazał Swych mąk wielkie dziwy.

Widział Velita jak Franciszek święty
Schylał oblicze nad Bożą Dzieciną,
A Jezus mały, jasny, uśmiechnięty,
Chciał go przycisnąć swą drobną rączyną.

A lud wciąż śpiewa... góra pieśń powtarza,
Na sianku leży niebieska Perełka,
Franciszek klęcząc u stopni ołtarza,
Dziękuje Bogu za pierwsze Jasełka.

I odtąd zawsze, gdy gwiazdka grudniowa
Ziemian drużynę przy szopce oświeci,
Święty Franciszek w niebie skarb im chowa
I błogosławi szczęśliwie swe dzieci.

Stanisław L. Hajec

Św. Krzysztof i laleczka

(religia a zabobon)

Dwa auta w całym pędzie wpadły na siebie na skrzyżowaniu dróg. Siła uderzenia była tak straszna, że oba leżą zdruzgotane na miejscu katastrofy. Najwięcej ucierpiała pasażerka. Przeniesiono ją do szpitala. Stan jej beznadziejny.

Nagle ktoś pokazuje tam, w trawie jakieś małe metalowe przedmioty: parę sztuk monety, jakieś medaliki; tak, medaliki; i to właśnie po tej stronie, gdzie się auto rozbiło, gdzie siedziała ofiara katastrofy, co nie przeżyje tej nocy.

Medaliki!... Widać skrzywione sceptycznym uśmiechem wargi niedowiarków. Ten uśmiech zda się mówić: „Widzicie, co pomogą medaliki! Nie obroniły kobiety przed śmiercią!"

Widocznie opinia tych ludzi mieści medaliki w rzędzie modnych maskotek-bałwanków i uważa je za amulety, które przed nieszczęściem mają chronić tych, co w nie wierzą.

Gdy się ma św. Krzysztofa przy kierownicy, albo z pół tuzina medalików w swej torebce obok pomadki do różowania warg, można jechać spokojnie; nieprawdaż?... Wtedy można bez obawy robić 120 km na godzinę, wymijać na zakrętach za wolno jadące furmanki, przejeżdżać skrzyżowania dróg bez dawania sygnału, pić bez umiarkowania likiery dobrej marki, św. Krzysztof lub jaki inny święty wziął już przecież wszystko na siebie, więc spełni choć ze 20 cudów w czasie dwustukilometrowej jazdy...

Poza tym nie pytają się wcale o przekonania religijne tych, którzy noszą te medaliki-bałwanki. Czasem te osoby podróżowały przez cały dzień niedzielny i nie wstąpiły do kościoła, a wyjechały z domu nie zmówiwszy choćby krótkiej modlitwy. Co tam! Ponieważ jednak mają medaliki, zalicza się ich do kategorii ludzi, którzy „mają religię", i którym nie powinien się wydarzyć nieszczęśliwy wypadek.

Przyznajcie, że to byłoby znowu za łatwo, gdyby się religię ograniczało do takiej drobnostki, jak noszenie medalika tak, jak inni noszą kawałek sznura wisielca lub skóry węża.

Dziwne to czasy, kiedy przez ignorancję religijną dochodzi się do tego, że się już nie rozróżnia tego, co konieczne, od tego, co tylko przydatne, kiedy ceni się medaliki św. Krzysztofa na równi z wykrzywioną maskotką, dyndającą nad szybą!

(według „Annales franciscaines")

Pytania i odpowiedzi

Pyt. Co znaczą wyrazy: cywilizacja i kultura?

Odp. Wyraz „cywilizacja" pochodzenia łacińskiego oznacza najczęściej stan wielkiej grupy ludzi w pewnych charakterystycznych warunkach życia zbiorowego.

Ażeby danych ludzi można było nazwać cywilizowanymi, muszą oni przede wszystkim tworzyć większe skupienia, które by zasługiwały na miano miast. Takimi nie będą n. p. osiedla murzynów afrykańskich złożone z lepianek lub ze słomianych szałasów. Muszą posiadać pewną organizację i władzę polityczną, która by obejmowała większość miast i osiedli. Dalej cywilizacja wymaga pewnego postępu w przemyśle, rolnictwie, rękodzielnictwie, budownictwie i w środkach komunikacyjnych. Koniecznym jest pewne wyrobienie w sztukach pięknych, architekturze, rzeźbiarstwie, malarstwie i muzyce. Nie można mówić o cywilizacji, gdzie jest całkowity brak znajomości historii, filozofii, nauk przyrodniczych a także doskonalszej nauki religii. Dalszym warunkiem cywilizacji jest piśmiennictwo t. zn. nie tylko umiejętność utrwalania myśli za pomocą pewnych znaków, lecz także dzieła treści artystycznej lub naukowej. Tak więc pieśni podawane z ust do ust lub opowiadania historyczne czy mitologiczne nie spisane nie dowodzą jeszcze istnienia cywilizacji. Wreszcie na cywilizację składa się także pewien stopień dobrobytu, wynikający z zamożności i umożliwiający wygodniejsze warunki życia. Dlatego ludy pasterskie i koczownicze, nie posiadające stałych mieszkań, nie posiadają na ogół wyższej cywilizacji.

Większość wyliczonych cech podlega stopniowaniu. Jeden kraj może stać wyżej pod względem cywilizacji od innego bądź dlatego, że miasta są tam liczniejsze, albo środki komunikacji i produkcji doskonalsze, bądź, że rozkwit sztuk pięknych jest większy albo nauka głębsza.

Łatwo zauważyć można, że czynniki tworzące cywilizację są materialne i duchowe. Właśnie wyraz „kultura" — także pochodzenia łacińskiego — chociaż niekiedy używany w znaczeniu cywilizacji w ogóle, najczęściej służy do oznaczenia owych duchowych składników cywilizacji, jak literatura, sztuki piękne i nauki.

W tym znaczeniu pojęcia cywilizacja i kultura nie wykluczają się, lecz pojęcie kultury mieści się w pojęciu cywilizacji. Niekiedy jednak kulturę przeciwstawia się cywilizacji jako coś odrębnego. Tak np. mówi się, że Amerykanie posiadają wyższy stopień cywilizacji niż kultury. W takich wypadkach cywilizacja oznacza tylko dobra materialne a kultura dobra duchowe. W tym znaczeniu społeczeństwo bogate, lepiej zorganizowane a przy tym posiadające liczniejsze miasta i środki komunikacyjne jest więcej cywilizowane. Jeżeli zaś może się pochwalić lepszemi dziełami sztuki, literatury, muzyki i czystej wiedzy jest więcej kulturalne.

W związku z tym nasuwa się inne pytanie, a mianowicie jaki zachodzi stosunek między cywilizacją i kulturą a religią. Najwyższym bowiem dobrem duchowym człowieka jest wiara. Czy nie należałoby więc za kulturalnego człowieka uważać tylko chrześcijanina-katolika, który jedynie posiada prawdziwą i doskonałą religię?... Na to pytanie należy odpowiedzieć przecząco. Prawda, że religia jest koniecznym warunkiem rozwoju kulturalnego. Tak zwana kultura zachodnio-europejska (nasza) osiągnęła przewagę nad innymi tylko dzięki temu, że wyrosła na żyznej glebie religii chrześcijańskiej i katolickiej. Jednakowoż tak cywilizacja jak i kultura obejmuje dobra przyrodzone czyli naturalne, zaś religia obejmuje dobra nadprzyrodzone czyli nie osiągalne ludzkimi siłami. Dlatego nawet wysoki stopień cywilizacji i kultury może osiągnąć człowiek niereligijny. Będzie to jednak fałszywa moneta lub coś w rodzaju papierowych kwiatów, co to do złudzenia naśladują naturalne, a jednak są bez większej wartości. *S. D.*

SPRAWY GOSPODARCZE

Wyższe ceny powinny pociągnąć za sobą zwiększenie produkcji rolnej

Na ogół od roku zeszłego wiele się zmieniło na lepsze. Polska znalazła się w okresie poprawy gospodarczej. Jest to zjawisko ogólne. Ożywienie gospodarcze nastąpiło w całym świecie. Jest również poprawa w Polsce, choć nie tak wielka jak gdzie indziej.

Punktem wyjścia do poprawy gospodarczej w Polsce była poprawa w rolnictwie. Ta poprawa w rolnictwie nie jest wystarczająca, bo nie jest powszechna, objęła ona bowiem produkcję zbożową, dzięki zwyżce cen zboża, ale nie objęła produkcji hodowlanej i mlecznej. Ceny bydła, trzody chlewnej i mleka są jeszcze za niskie. Niemniej jednak zwyżka cen zboża zrobiła swoje. Dzięki niej rolnik zaczął nabywać więcej towarów przemysłowych, maszyn rolniczych i nawozów sztucznych. To z kolei przyczyniło się do ożywienia przemysłu. Fabryki pracują więcej, więcej też zatrudniają robotników, polepsza się tedy ogólna sytuacja. Sprawdza się przysłowie, że gdy rolnik ma się lepiej, lepiej mają się też wszyscy.

Ale polepszenie się sytuacji spowodowało wzrost spożycia produktów rolnych. Spożywa ich więcej obecnie rolnik, który wtedy, gdy ceny były niskie, głodował, ograniczał się, byle tylko jak najwięcej zawieźć na rynek. Zużywa się też więcej produktów rolnych, bo lepiej odżywia się niedawny bezrobotny, który teraz przy większej produkcji fabrycznej otrzymał pracę.

Ten wzrost spożycia produktów rolniczych jest rzeczą pomyślną. On przede wszystkim zapewnia, że ceny produktów rolniczych nie spadną, lecz może być jeszcze się podniosą, co zwłaszcza w dziedzinie hodowli i mleczarstwa byłoby bardzo pożądane. Ale wzrost spożycia produktów rolnych, a zwłaszcza zboża wewnątrz kraju stał się przyczyną, że zmniejszył się nasz wywóz zboża za granicę, a jest pożądanym, aby za nasze towary wpływały do kraju pieniądze zagraniczne. Rolnicy polscy muszą dołożyć starań i podnieść produkcję, a więc zwiększyć wydajność naszych pól i inwentarza. To są pilne potrzeby naszego rolnictwa w dobie obecnej. Zwiększenie produkcji w Polsce musi nastąpić, a przyjdzie to tym łatwiej, im rolnik pilniej będzie się uczył swego zawodu. Zachęci go do tego lepsza opłacalność produkcji rolniczej. *M.*

Rada społeczna o bolączkach wsi

W wyniku gruntownych badań Rada społeczna przy Prymasie Polski ogłosiła deklarację, w której daje wyraz swym zapatrywaniom na szereg spraw trapiących wieś. Na wstępie deklaracja wylicza niedomagania naszego ustroju rolnego. Niedomagania te są następujące: niski poziom kultury i techniki rolniczej, mała opłacalność gospodarstwa rolnego, szachownica gospodarstw, przeludnienie wsi. By podnieść skalę życia ludności wiejskiej, należy usunąć wymienione niedomagania. W tym celu powinno się powiększyć stan posiadania własności drobnej, nie wykluczając nawet przymusowego wywłaszczenia przez państwo. Parcelacja winna być uskuteczniona za odszkodowaniem. Wreszcie deklaracja stoi na stanowisku pozostawienia w pewnych granicach wielkiej własności rolnej.

Chałupnictwo wolne jest od obciążeń podatkowych

Według zarządzenia min. przemysłu i handlu uboczne zatrudnienie zarobkowe w przemyśle ludowym, domowym i chałupniczym nie podlega przepisom prawa przemysłowego. W ten sposób ludność wiejska trudniąca się przemysłem ludowym nie tylko samodzielnie, lecz także przy pomocy rodziny i domowników nie będzie obciążona podatkiem. Również użycie do pracy narzędzi i maszyn stanowiących wspólną własność wytwórców (spółdzielnie) nie pozbawia praw do ulg w podatku przemysłowym.

Pożyczki na ziemię

Pożyczki z funduszu obrotowego reformy rolnej przysługują: 1) uczestnikom scalenia gruntów, właścicielom gruntów, które uległy zamianie zastępującej scalenie, oraz osobom, które sprzedały ziemię właścicielom karłowatych gospodarstw objętych scaleniem i przeniosły się na gospodarstwa położone poza obszarem scalenia; 2) nabywcom działek powstałych z parcelacji ziemi państwowej i osadnikom wojskowym — z wyłączeniem pożyczek na nabycie ziemi; 3) nabywcom działek powstałych z parcelacji ziemi nie stanowiącej własności państwa, oraz właścicielom karłowatych gospodarstw nabywających ziemię na uzupełnienie gospodarstw; 4) osobom, których grunty objęte zostały robotami melioracyjnymi, przeprowadzonymi przy przebudowie ustroju rolnego.

Uważać przy kupnie zapałek

Fabryki wypuściły pudełka zapałek tak zwanych kresowych w cenie obniżonej po 4 grosze i większe po 8 groszy. Pomiędzy kupującymi a sprzedającymi dochodziło do nieporozumień, które wynikały na tym tle, że sprzedający nie miał z 5 groszy jednego grosza reszty. By uniknąć tych nieporozumień zostały wypuszczone zapałki za 5 groszy, których ilość została powiększona o 6 sztuk. Kupujący winni zwrócić uwagę, by zamiast nowych zapałek z ceną 5 groszy nie otrzymali starych, których cena wynosi 4 grosze.

Dodatkowe opłaty za doręczenie przesyłek pocztowych są zniesione

Zarządzeniem min. poczt i telegrafów zostało zniesione pobieranie przez listonoszy wiejskich dodatkowych opłat za przyjęcie przesyłek rejestrowanych, a więc np.

listów poleconych, paczek, przekazów. Mieszkańcy wsi zaoszczędzą więc 10 groszy od każdego listu poleconego, 20 gr. od paczki i 10 gr. od przekazu. Poczta liczy, że ulgi te przyczynią się do zwiększonego ruchu pocztowego na wsi, zwłaszcza po wprowadzeniu służby listonoszy wiejskich.

Egzekucje mają być wykonywane ostrożnie

Ministerstwo skarbu zwróciło uwagę urzędom skarbowym na oględne dokonywanie egzekucji w wypadkach, gdy poniesione szkody i straty z powodu klęski żywiołowej przekraczają 40 procent normalnego przychodu. W związku z tym mają być przyznawane płatnikom na ich prośby odpowiednie ulgi. O ile zaś chodzi o egzekucję należności obcych wierzycieli (nie skarbu państwa), należy zawieszać egzekucję do końca sierpnia następnego roku t. j. do okresu pożniwnego.

Szarwark prawnie uregulowany

W przepisach prawnych ustalone zostały normy świadczeń szarwarkowych a także czas i warunki, w jakich szarwark może się odbywać. Żaden zarząd drogowy czy gminny nie może wymierzyć szarwarku więcej, aniżeli jest to prawnie dopuszczalne. Orzeczenia o wymiarze szarwarku mają być doręczane obowiązanym do świadczeń do 31 marca każdego roku. Każdy obywatel powinien zbadać, czy nakaz jest prawidłowy i w razie przekroczenia prawnej granicy wymiaru może sprzeciwić się nakazowi.

E C H A

Warszawa obchodziła uroczystym zebraniem Tow. Miłośników Historii 15-lecie nadania doktoratu h. c. ówczesnemu Msgr. Ratti'emu a obecnemu Papieżowi Piusowi XI, przez Uniwersytet warszawski.

Ks. Metropolita Sapieha wydał ostatnio w związku z odbywającym się miesiącem propagandy „Chrześcijańskich Związków Zawodowych" serdeczne orędzie „do Braci Robotniczej". Wzywa w nim katolików do stosowania w życiu wezwań encyklik papieskich, robotników, aby się zrzeszali w chrześcijańskich związkach zawodowych, a wszystkich do jedności przez Akcję Katolicką.

W Hucisku (ziemia Radomska) powrócił ze swoimi zwolennikami na łono Katolickiego Kościoła Alfons Piór, przywódca hodurowców. Wyrzekł się publicznie błędów sekciarskich. Ks. Prałat Sykulski podał warunki, które Piór i jego zwolennicy muszą wypełnić, aby mogli być przyjęci z powrotem do grona wiernych.

Wzruszająca szczególnie była chwila, kiedy odmawiano głośno wśród szlochu „Wierzę w Boga".

Instytuty Wyższej Kultury Religijnej otwarto uroczyście 3 grudnia w Warszawie, a 8 grudnia w Wilnie.

Ks. Dr Szuniewicz misjonarz i lekarz polski w Chinach donosi o opłakanym stanie tamtejszej misji polskiej. Główna siedziba misji Szuntehfu ucierpiała bardzo wiele od powodzi, która przerwała zupełnie komunikację między poszczególnymi placówkami. Wobec wojny stosunki z większymi miastami bardzo utrudnione. Szpital, który jest zarazem katechumenatem, zagrożony, a przezeń przechodzi rocznie około 2,000 ludzi. — Misjonarz prosi o pomoc z Polski.

Pochodzący z Kęt emigranci amerykańscy przysłali z za morza dla swego rodzinnego miasta 364 dolarów na odnowienie kaplicy św. Jana Kantego.

2 grudnia w 30-tą rocznicę śmierci wielkiego patrioty i świątobliwego zakonnika O. Rafała Kalinowskiego, karmelity bosego, założyciela Klasztoru i Małego Kolegium OO. Karmelitów bosych w Wadowicach, odbyła się tam uroczysta Akademia, a ku uczczeniu pamięci O. Rafała założono i nazwano jego imieniem nowy dział religijno-społeczny przy bibliotece T. S. L. w Wadowicach.

Zakon Bonifratrów, który niesie tyle pomocy chorej, ubogiej ludności, obchodzi swe 400 lecie.

Ks. Eug. Dąbrowski, profesor uniwersytetu warszawskiego, jest pierwszym Polakiem, który w Papieskim Instytucie Biblijnym w Rzymie uzyskał tytuł Doktora Pisma Św.

Towarzystwo Pomocy Szpitalnej dla dzieci przekazało cały swój majątek Uniwersytetowi Jagiel., który dzięki temu jest obecnie właścicielem szpitala Św. Ludwika w Krakowie i Kolonii Dziecięcej św. Jakuba w Rabce.

Obydwie te instytucje powstały przed kilkudziesięciu laty z inicjatywy i za staraniem rektora Uniwers. Jagiel. ś. p. Dra med. Macieja Jakubowskiego.

W Inowrocławiu właściciele domów uchwalili, że na przyszłość nie będą wynajmowali mieszkań żydom, a obecnie, o ile na to pozwala prawo będą ich usuwać.

W Liskowie k. Kalisza odbyło się poświęcenie pomnika ku czci 35 założycieli spółdzielni, kas i wszystkich instytucyj kulturalnych tej wsi. Inicjatorem pomnika był premier Sławoj-Składkowski.

Największą w Polsce stację meteorologiczną na Kasprowym Wierchu oddano obecnie do użytku. Jest tam także stacja bioklimatyczna, prowadząca badania wpływu klimatu wysokogórskiego na organizm ludzki.

Związek Pań Domu otwiera w Krakowie Szkołę Gospodarczą dla pomocnic domowych. Wpisy przyjmuje się: Rynek 6, m. 13.

Rada ministrów uchwaliła przedłużyć obniżkę komornego do końca 1938 r., a ochronę lokatorów znosić stopniowo, poczynając od mieszkań dużych. Jednopokojowe korzystać będą z ochrony do 1942 r.

W Niemczech rozwiązano znów świeżo stowarzyszenie katol. młodzieży męskiej w diecezjach Münster i Trewir.

Katol. Bp Berlina dr. Preysing wygłosił kazanie, które było jednym wielkim oskarżeniem rządów narodowo-socjalistycznych za prześladowanie chrześcijaństwa.

Po szeregu rozmów między delegacją polską i niemiecką Senat W. M. Gdańska uznał żądania polskie.

P. Delbos, francuski minister spraw zagranicznych bawił w Polsce parę dni, z tego dzień w Krakowie. Świat polityczny zainteresowany mocno tą wizytą.

W Hiszpanii względny spokój. Powstańcze oddziały lotnicze bombardowały Barcelonę. Na froncie aragońskim śnieg. Rodzice baskijscy (płn. Hiszp.) wystosowali prośbę do Ojca św., aby się wstawił o zwrócenie im dzieci, które wywieziono do Rosji z miasta Bilbao. W szkołach hiszpańskich katolicy zawieszają znów krzyże, usunięte przez czerwonych. W samym Madrycie zgładzono 112,000 ludzi, a jeden z katów przyznał się, że on sam wymordował 631 osób. Miesięcznik paryski „Etudes" na podstawie dokumentów opisuje męczeństwo kapłanów katolickich i bohaterstwo wiernych w Hiszpanii. Oto jeden z obrazków. W ubogiej wioszczynie prowincji Toledo, miejscowy, wiekowy proboszcz, wiedząc o rewolucji, nie wychodzi prawie ze swej plebanii. Miejscowy lekarz, znany ze swych lewicowych przekonań, odwiedza raz księdza, zaczyna z nim rozmowę i to długą, oczekując na członków miejscowego komitetu rewolucyjnego. Ci nadeszli, wywlekli kapłana, rzucili go na samochód ciężarowy, a w drodze do sąsiedniej wsi kopali go i tłukli kolbami. Tam kazali mu tańczyć. Ledwie kilka kroków postąpił kapłan ze wzniesionymi rękoma. Potem zawieźli go do miasteczka, gdzie grupa milicjantów kazała mu wołać: — Niech żyje komunizm! — Nie zawołam; mówi ksiądz. — Bluźnij! — Nie będę bluźnił; rzecze znowu. — Powiedz nam nazwiska faszystów z twojej wsi! — Nie powiem. Gdy nie zdołali wydobyć od proboszcza żadnego zeznania, rozstrzelano go przy bramie cmentarnej. Tak umierali kapłani hiszpańscy.

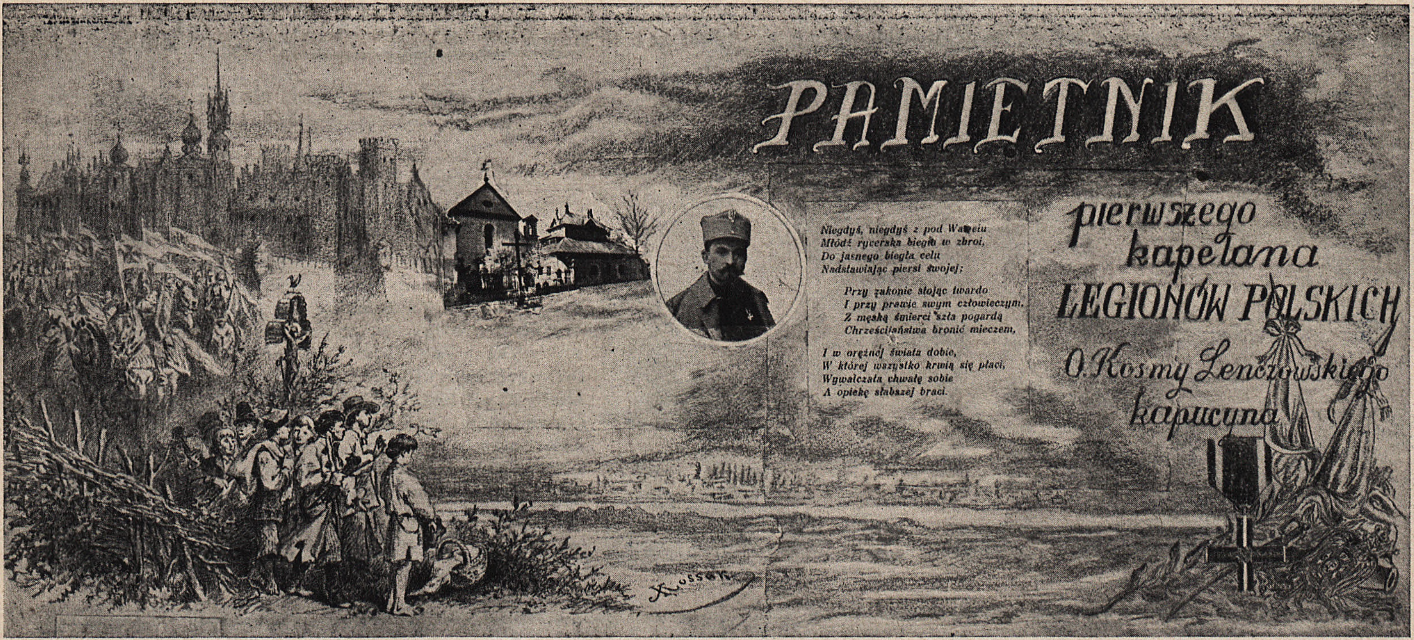
Ks. Kanonika Leonarda Gaszczyńskiego 80 letniego starca, administratora apostolskiego w Charkowie (Rosja środk.) aresztowali bolszewicy.

Organ ewangelików rumuńskich donosi, że w głębi Rosji ludność otwarła siłą przeszło 300 kościołów. Strzegą ich na zmianę chłopi uzbrojeni. Lud uczęszcza tłumnie na nabożeństwa. Między modlącymi się widać dużo żołnierzy sowieckich w mundurach.

Wojska japońskie zdobyły Nankin.

W Palestynie wielkie wzburzenie wśród Arabów z powodu stracenia przez angielski sąd wojenny przywódcy ruchu narodowego, 80 letniego szeika.

Wyspy Filipiny zniszczone powtórnie przez tajfun. Zginęło około 200 osób; 170,000 ludzi bez dachu, w najstraszniejszej nędzy.



PAMIĘTNIK z 4 lat służby mej w I Brygadzie Legionów Polskich pisałem na podstawie krótkich, lakonicznych notatek, porobionych na wojnie. Lakoniczne one a to dlatego, że zaraz na początku wojny zwrócono mi uwagę, bym był ostrożny w pisaniu pamiętnika, by na wypadek dostania się do niewoli, nie skompromitować kogoś. Pamiętnik dotyczy tylko moich przeżyć, ponieważ tajnych arkanów historycznych nie śledziłem.

Wojna światowa wybuchła 31 lipca 1914 r. Dawno już, bo dwa lata przed wojną zawiązała się wojskowa organizacja, zwana „Strzelec", której celem było obalić największego, jak mniemano, wroga Polski — carat. „Strzelec" był organizacją Polskiej Partii Socjalistycznej. Kierował nim Józef Piłsudski i Józef Sosnkowski. Nadano jej barwę socjalistyczną z tego powodu, że socjalista do swych celów zmierza bezwzględnie, nie krępuje się żadnymi ubocznymi względami. Należeli do „Strzelca" słuchacze uniwersytetu, studenci gimnazjalni, młodzież rzemieślnicza, oczywiście konspiracyjnie, pod pseudonimami, by się ukryć przed władzami austriackimi. Były też inne organizacje wojskowe, więcej umiarkowane, t. j. „Drużyny Strzeleckie" katolickie, „Drużyny Bartoszowe i Podhalańskie" ultra-katolickie, w której obok inteligentnej młodzieży znajdowała się i młodzież wiejska.

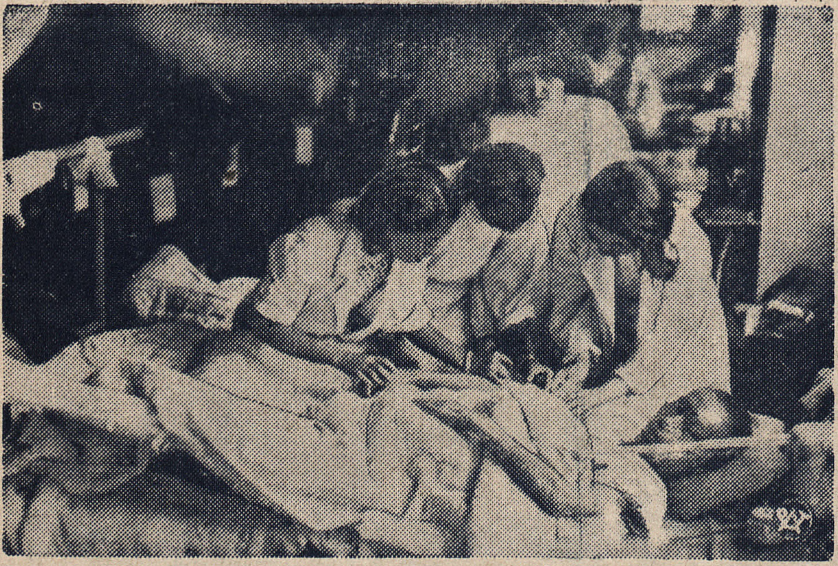
Z wybuchem wojny wszystkie te organizacje połączyły się w jedno. Prym trzymał Strzelec, pod dowództwem Piłsudskiego. Musieli złożyć emblematy swoje, a nałożyć orzełka strzeleckiego, odstąpić od nazwy „Drużyniak", a przyjąć inną — „Strzelec". — Wszyscy postanowili ruszyć przeciw Rosji z wojskami państw centralnych t. j. Niemiec i Austrii. Ogłoszono szybko mobilizację, robiono przygotowania do wymarszu, a nawet mały oddział zwany kadrówką w liczbie 700 osób wymaszerował 6 VIII pod dowództwem Piłsudskiego przez Michałowice, Miechów na Kielce.

Myślano o wszystkim co do wojny potrzebne, a o kapelanie nikt nie wspomniał. Z ramienia Drużyn poruszył tę sprawę prof. Uniwersytetu Krakowsk. Dr Tokarz. Nie było czasu na debaty, bo już dziś t. j. 7 VIII ruszamy. Z miejsca też ruszył prof. Dr Tokarz po poradę do ks. Caputy, proboszcza parafii św. Anny, zaznaczając, że chciałby mieć kapelanem ojca kapucyna w ślad za wiekową, patriotyczną tradycją kapucynów. Ks. Dr Caputa, jako sąsiad wiedział dobrze, że kapucynów zdolnych do pracy jest mało, bo tylko O. Kosma Lenczowski i O. Zygmunt Bargieł, który już poszedł do wojska austriackiego, a inni dwaj młodzi kończyli studia i byli kapłanami „pro sola Missa", rozumiał, że trudno będzie gwardianowi, O. Marianowi Najdeckiemu poświęcić ostatniego pomocnika w pracy kapłańskiej. By koniecznie dostać kapucyna, poradził ks. Caputa starać się o to przez Konsystorz.

Udał się więc Dr Tokarz z ks. Caputą do klasztoru OO. Kapucynów, a że nie zastali O. gwardiana, poszli do Konsystorza, gdzie właśnie był O. Marian. O dobrze, że zastajemy tu O. gwardiana, bo ważna sprawa. Prosimy o kapelana dla Strzelca. Zafrasował się O. gwardian, obejmując myślą ostatniego pomocnika, O. Kosmę. Może O. Prowincjał to załatwi? pyta. — Nie, bo już dziś o trzeciej po południu ruszają. Pójdźmy do księcia bisk. Sapiehy! Dajcie tego ostatniego kapucyna — polecił książę biskup — a ja wobec extraordynaryjnych czasów wojny, aprobuję, t. j. upoważniam do pełnej pracy kapłańskiej owych dwóch jeszcze studentów, t. j. O. Wacława i O. Abla.

Dla Ojczyzny i Kościoła bez namysłu poświęcił mnie O. gwardian. Wypisano dokument w Konsystorzu i o godz. 1 po południu wrócił z tym O. Marian do klasztoru.

Byłem w chórze, odmawiając z braćmi kompletę... Otwierają się drzwi, ukazuje się tylko głowa O. Mariana, wywołującego mnie skinieniem oczu. Wychodzę i spotykam na korytarzu z O. gwardianem ks. Masnego, proboszcza z Piasku, parafii św. Szczepana w kościele OO. Karmelitów i kapelana austriackiego. Na zapytanie O. gwardiana, czy pójdę na wojnę ze strzelcami, przedstawiło mi się momentalnie całe niebezpieczeństwo. Ponieważ nie byliśmy kombatantami, więc też moskale każdego z nas schwytanego powieszą bez pardonu, jako buntowszczyka, lub członka bandy. Ta „przyjemność" zagrażała i mnie na wypadek złapania. (C. d. n.)



Z WOJNY NA DALEKIM WSCHODZIE

Moment opatrywania rannych Chińczyków przez siostry-samarytanki chińskie w Nankinie.

Już wyszła z druku i jest do nabycia w Administracji naszego czasop. broszura naszego stałego współpracownika ks. L. Zaziemskiego p. t. „DOBROBYT“ obejmująca zwięzły, ale wyczerpujący i nader przystępny wykład zagadnień poruszonych w ostatnich społecznych encyklikach papieża Piusa XI. Tegoroczne hasło Akcji Katol. „Katolickie zasady społeczne podstawą socjalnej przebudowy świata“ w swym przeprowadzeniu wymaga głębszej znajomości społecznej nauki Kościoła wśród członków katolickich organizacyj, ażeby za ich pośrednictwem nauka ta mogła promieniować i wcielać się w czyn.

Na żądanie wielu Czytelników postaramy się drugi rocznik naszego czasopisma drukować czcionkami większymi, więcej czytelnymi. Pociągnie to za sobą zmiany nie tylko w drukarni, ale i w objętości poszczególnych numerów. Wobec tego, a także na życzenie kolporterów, cenę poszczególnych numerów ustalamy na przyszłość na 20 gr, a prenumeratę roczną jak niżej. Dopiero w następnym numerze zauważą Czytelnicy, ile „nowości“ i ulepszeń wprowadzamy z Nowym Rokiem. Tymczasem prosimy wstrzymać się z ostatecznym sądem do wydania następnego numeru.

Za dotychczasową pomoc w szerzeniu „Pokoju i Dobra“ tak P. T. Współpracownikom jak Łaskawym Czytelnikom wyrażamy podziękę: Niech zapłaci Bóg i św. Franciszek.



PRZEDŚWIĄTECZNE ZWYCZAJE SZWEDZKIE

Do popularnych w Szwecji średniowiecznych obyczajów, związanych ze świętem Bożego Narodzenia, należy zwyczaj ustawiania przy stole wigilijnym kozła ze słomy. Według starodawnych przypowieści szwedzkich, ma on odpędzać złe duchy i przynosić szczęście rodzinie.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Loretańska 11. Telefon Nr. 146-71 Konto czekowe PKO. Nr. 415 835
Przekaz rozrachunkowy: Kraków, nr. 3. Prenumerata „POKOJU I DOBRA” wynosi: rocznie 2 zł., półrocznie 1 zł. **Dla Kongregacji** III Zak. pobierających "P. i D." zbiorowo, obniżamy roczną prenumeratę: od 10 egz. 1·80, a od 50 egz. 1 zł. Za granicą 5 zł. Dla rozprzedawców specjalne zniżki. **Ceny ogłoszeń:** Cała strona 50 zł. 1/2 str. 25 zł. 1/4 str. 15 zł. 1/8 str. 10 zł. 1/16 str. 5 zł. Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny O. Alojzy z Komborni, kap. — Wydawnictwo OO. Kapucynów

Drukarnia Wydawnictwa OO. Kapucynów w Krakowie.